

Agnieszka Kumor *Kopia z natury (Une copie d'après nature)*

Wyczuła jego skrępowanie. Ale był też podniecony. On czegoś chciał od niej.

– Długo myślałem o tamtej naszej rozmowie. O tym, co mi powiedziałaś o twojej... stracie – przeszedł na ty, ale nie przeszkadzało jej to. – Uważasz, że świat pozostał obojętny na twoje cierpienie i chyba wiem, o co ci chodzi...

Usiadł i położył obie dłonie na płask na stole. Słuchała z uwagą.

– Ja mojego ojca prawie nie pamiętam. Może dlatego staram się tak wiernie realizować jego wizje. Babka mówiła, że całymi dniami przesiadywał na jarmarkach i w karczmach, obserwował ludzi. On ich znał, dzielił ich troski i radości, chodził na wesela, biesiadował z nimi, przyglądał się żniwiarzom w polu, patrzył jak chłopcy stawiają pułapki i chwytają w nie ptaki. Malował ich wszystkich, bez wyjątku. A przy tym nie upiększał, nie idealizował. Malował ich dla nich samych. Dlatego pewnie w ich pospolitych twarzach zobaczył Józefa, Marię, boskie Dziecko... To babka zwróciła mi uwagę na to, że ważne sceny ojciec często umieszczał na uboczu, tak że były niezauważalne dla innych uczestników wydarzeń. Mówiła, że świat jest ślepy i nie obchodzi go chłopski los. Nie widzi w nim ani tego, co ludzkie, ani tego, co święte. Ale, że malarz musi to pokazać.

– Chciałby mistrz pokazać moją prawdę? – spytała ostrożnie.

Patrzył jej teraz prosto w oczy. Jego głos brzmiał dużo pewniej.

– Posłuchaj, Mayeken. Zawsze sądziłem, że mój ojciec to był wzór nie do prześcignięcia. A teraz tak sobie myślę, że on był jak wielki budowniczy, że pokazał mi jedynie kierunek. Nie wiem, czy mam tyle talentu, co on. Pewnie nie... Z całą pewnością nie. Wielkie idee to nie moja specjalność. Nie wymyślę nowego stylu. Ale mam coś innego, co powinno wystarczyć. Tym czymś jest współczucie. Ja czuję, co model stara się ukryć, a co chciałby, żebym w nim znalazł. I pokazał tę część prawdy na obrazie. Wiesz, jeden z moich dawnych uczniów, Frans Snijders, robi właśnie karierę. Niedługo przyjmą go do gildii. Piekielnie chłopak utalentowany. Jego specjalnością są zwierzęta i martwa natura. To właśnie u niego podejrzalem tę technikę sugestii. Nawet mistrz może się czegoś od ucznia nauczyć. Ten Snijders ma zwyczaj obcinać, jak nożem, swoje kompozycje i wyrzucać fragmenty obrazu poza jego ramę. Niezwykła jest siła sugestii... Pewnie za dużo ci tego opowiadałem, ale chcę, żebyś wiedziała jedno: tak, pokażę twoją prawdę, Mayeken, jeśli tylko zechcesz mi ją opowiedzieć.

Poczuła, jakby ktoś zdjął jej wreszcie z ramion ciężki, przygniatający płaszcz, który nosiła przez całe dorosłe życie. Podniosła głowę. Za oknem sypał gęsty śnieg. Ale nie powoli,

dostojnie z góry na dół, tylko w poziomie, z prawa na lewo. Jak puszczone w ruch wrzeciono. Gdy wichura zelżała nieco, zdało jej się, że mogłaby odróżnić pojedyncze płatki, jak tańczą we wszystkich kierunkach. Czy ktoś próbował już kiedyś namalować padający śnieg?

Wstała. Podeszła niepewnie do kąta pracowni. Wcisnęła szerokie plecy w wąską przestrzeń obok rogu stołu, jakby szukała dla nich oparcia, i usłyszał wreszcie jej niski głos:

– Miałam taką piękną suknię. Czerwoną. Zamówiłam ją za ogromne pieniądze tuż przed zamknięciem miasta. Już było krucho z zaopatrzeniem. [...]